OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 1 lipca 1934 Nr. 180

Przemówienie p. Sławka

o udziale P. Marszałka w pracy nad konstytucją

W sobotę pod przewodnictwem płk. Sławka odbyło się posiedzenie sejmowej i senackiej grup konstytucyjnych B. B. W. R.

Na posiedzeniu tem zabrał głos p. Sławek, przedstawiając swą rozmowę z Panem Marszałkiem Piłsudskim na temat projektu nowej konstytucji.

— Udział Pana Marszałka — mówił p. Sławek, — w pracy nad konstytucją wyraża się przedewszystkiem w ogólnych uwagach, które Marszałek drukował w artykułach w roku 1930 oraz szereg wypowiedzianych uwag, dotyczących roli Prezydenta, kompetencji Sejmu, nieodpowiedzialności poselskiej i t. p.

W czasie, kiedyśmy się zbliżali do ostatecznych wniosków w pracach nad konstytucją w początkach maja 1933 roku zostałem wezwany do Komendanta w innej coprawda sprawie.

Było to przed Zgromadzeniem Narodowem. Aczkolwiek wiedziałem, że temat, o którym mamy mówić, będzie dotyczył innej materji, jednak skoro zagadnął mnie Komendant „no, co u ciebie słychać?" — poruszyłem sprawę konstytucji.

Powiedziałem Komendantowi, że widzę tendencję oparcia Senatu o reprezentację zawodów i że jestem przeciwnikiem tej koncepcji, że wolałbym zamiast reprezentacji interesów, widzieć reprezentację zasług.

Komendant odpowiedział: „trudno to będzie zrobić".

Więc zadałem pytanie nowe: „no, ale jak uważasz, czy lepiejby było?" — „napewno lepiej, ale trudno to będzie wykonać".

Było to w momencie, kiedy konkretnego rozwiązania, żeby oprzeć Senat o kawalerów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości i o stworzony później Legion Zasłużonych — jeszcze nie miałem.

Później znalazłem rozwiązanie oparcia Senatu o kawalerów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, jako zaczątku Legionu Zasłużonych, co jak zdawało mi się, trudności te pokonywało. To też poszliśmy w tym kierunku.

Po uchwaleniu przez Sejm projektu Konstytucji zameldowaliśmy się z marszałkiem Świtalskim w Belwederze i przedstawiliśmy w zasadniczych zarysach to, cośmy w Sejmie przeprowadzili.

Uwagi Komendanta były tylko dwie.

Jedna dotyczyła strony taktycznej dalszego biegu prac konstytucyjnych, druga — oparcia Senatu na zasłużonych. Tu Komendant wypowiedział myśl, że uważa dobieranie tych zasłużonych, znalezienie odpowiednich kryterjów za rzecz trudną, i że może byłoby praktyczniej oprzeć wybory do Senatu na innych podstawach. Komendant zastrzegł się dalej, że nie chce nas wiązać, wypowiada tylko tę swoją uwagę.

W tej sytuacji stanąłem przed pytaniem, co zrobić, jak się odnieść do tej opinji Komendanta o konstrukcji Senatu.

Kawał czasu pracowałem z Komendantem w bardzo rozmaitych okresach i warunkach. Brałem udział w przemyśleniach rzeczy podstawowych, zasadniczych, głównych. Z tych przeżyć wyniosłem dla siebie następującą prostą naukę, że Komendant umie dalej widzieć, niż ja i że każdą opinję wypowiedzianą przez Komendanta trzeba się starać zrozumieć, jeśli nawet w danym momencie nie odpowiada naszemu zapatrywaniu. Trzeba poddać znów pod rozwagę to, co się po swojemu, na swój sposób rozstrzygnęło. Ta przesłanka wystarczyła, że uznałem za obowiązek dla siebie ponowne przemyślenie wszystkiego, cośmy już dokonali.

Gdy zestawiałem dobre strony, jakie wnieść może w życie stworzenie Legionu Zasłużonych z niebezpieczeństwami, jakie tutaj mogłyby się kryć, uważałem, że raczej trzeba iść na to, że trzeba Legion Zasłużonych stworzyć i dać mu w ustroju państwa miejsce wyraźne.

Obecnie, gdy po ostatniej rozmowie z Komendantem, przemyślałem ponownie całe zagadnienie, doszedłem do wniosku, który zgłaszam panom w formie proponowanych rozstrzygnięć.

Z zasadniczej linji szukania w społeczeństwie wartości moralnych, schodzić nie powinniśmy i dlatego podtrzymuję swój projekt, żeby Legion Zasłużonych stworzyć. Stwórzmy na podstawie ustawy, która się jednak nie wiąże bezpośrednio z Konstytucją. Projekt tej ustawy omówimy osobno. Natomiast, dopóki Legion Zasłużonych, który ma powstać, nie wykaże swoich dla życia publicznego walorów, dopóty będzie, jabym się wyraził, w stadjum zdawania egzaminu.

Teraz Senat. W tej chwili chcielibyśmy stworzyć w Konstytucji takie warunki, któreby w przyszłości pozwoliły oprzeć Senat o Legjon Zasłużonych, jeśli Legion ten zbuduje dla siebie dostateczny autorytet w społeczeństwie. Dlatego też zasad wyborów do Senatu do Konstytucji nie wprowadzamy. Natomiast, uprawnienia Senatu, ujęte w uchwalonym projekcie, zostawiamy bez zmian.

Proponuję poza tem zachować zasadę, że 1/3 senatorów powołuje Prezydent Rzeczypospolitej. Wybory 2/3 senatorów — na obecny okres, dopóki Legion Zasłużonych nie zda egzaminu, proponuję oprzeć na systemie wyborczym zbliżonym do obecnego.

Jest rzeczą oczywistą, że gdy przejdziemy na zasadę oparcia Senatu o zasłużonych, prawo wyborcze służyć będzie zarówno kawalerom Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, jak i członkom Legionu Zasłużonych.

Chodzić musi o to, żeby poprzez praktykę życia torować drogi stopniowo i powoli do tego ustroju, jaki chcielibyśmy mieć.

Po przemówieniu prezesa płk. Sławka rozwinęła się obszerna dyskusja. Następne posiedzenie zostało wyznaczone na wtorek.

Kto może otrzymać

jedną z cennych premij, które nasze wydawnictwo od dłuższego czasu rozdaje serjami wśród swych Czytelników?

Tylko ci, którzy 1) w naszej administracji podadzą swe nazwiska i adres, oraz

2) zbierają stale kupony premjowe, zamieszczane w nagłówku gazety.

W najbliższej serji rozdamy: **5 maszyn do szycia** 3 rowery, zegarek złoty, 2 patefony, 2 radjowe aparaty dwulampowe z głośnikami, łóżko dębowe, tapczan, kozetki, komplety z 6 krzeseł, komplet naczyń kuchennych, wyżymaczkę, serwisy, ubranie, bieliznę, obuwie, oraz tak popularne wśród Czytelników „paczki szczęścia", zawierające produkty żywnościowe.

Po rozdaniu tej serji — następną serję, na którą złoży się wiele niemniej cennych przedmiotów rozdamy we wrześniu!

Bracia Adamowicze nad Oceanem

Dziś przed wieczorem można spodziewać się ich w Warszawie

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że bracia Adamowicze wystartowali z lotniska w Harbour Gracep na Nowej Funlandji w lot nad oceanem, mając zamiar dolecieć do Warszawy.

ST. JOHNS (Nowa Funlandja) (P.A.T.). O godzinie 17-ej min. 45 czasu lokalnego, bracia Adamowicze wylądowali w Harbour Grace.

Samolot braci Adamowiczów „City of Warsaw", typu Bellange posiada jeden silnik i może rozwinąć szybkość 200 klm. na godzinę. Jeeżli wszystko pójdzie sprawnie, to lotników polskich należy spodziewać się w Warszawie w sobotę przed wieczorem.

Samolot braci Adamowiczów „City of Warsaw" przeleciał wczoraj o godzinie 10.30 według czasu nowojorskiego na wysokości 2,000 stóp nad miastem Rockland w stanie Maine, odległem mniej więcej o 600 klm. od Nowego Jorku.

„Krwawy sołtys" usiłował zamordować swą lokatorkę

Do wsi Bronne, pow. kostopolskiego przybyła wraz z rodziną Małka Szapiro z zamiarem uruchomienia sklepu.

Po dłuższych poszukiwaniach Szapirowa wynajęła lokal u byłego sołtysa Semana Dziubaka, mimo, że nie cieszył sęi on we wsi dobrą opinją.

Po pewnym czasie okoliczni mieszkańcy zaczęli doradzać kupcowej, aby się wyprowadziła od sołtysa, gdy zamieszkiwanie u niego może się źle skończyć. Szapirowa, w obawie przed jakimś nieszczęściem, postanowiła zmienić lokal i w tym celu dokonała rozrachunku z gospodarzem, zapłaciwszy mu należność co do grosza.

W przededniu wyprowadzki nad ranem do mieszkania Szapirowej ktoś zapukał, a gdy ta uchyliła drzwi, wpadł do izby zamaskowany i uzbrojony w siekierę osobnik, który zaczął obuchem okładać kobietę po głowie. Nie straciwszy panowania nad sobą, dzielna kupcowa zdarła z napastnika maskę i poznała w nim swego gospodarza Dziubaka. W międzyczasie nadbiegł mąż napadniętej i zdołał wyrwać z rąk zbira siekierę.

Nie dając za wygraną Dziubak chwycił gruby drąg żelazny i znów rzucił się na Szapirową, która już przedtem została ciężko zraniona uderzeniami siekiery. Wreszcie wskutek znacznego upływu krwi nieszczęśliwa ofiara napaści padła, tracąc przytomność.

Bezczelny bandyta, sądząc, że kupcowa jest martwa, zabrał się do plondrowania sklepu, ale w trakcie tego został ujęty przez zaalarmowaną policję.

W czasie dochodzenia wyszło najaw, że Dziubak potrzebował pieniędzy na pokrycie zdefraudowanych przezeń pieniędzy w czasie pełnienia obowiązków sołtysa. Równocześnie władze policyjne ujawniły sensacyjną okoliczność, że sołtys był członkiem bandy rozbójniczej.

Wyrokiem Sądu Okrągowego w Równem „krwawy sołtys" skazany został na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres 10 letni.

Lubelski Sąd Apelacyjny złagodził Dziubakowi karę do 5-ciu lat więzienia.

Aresztowanie w Warszawie francuskiego hrabiego

Dom przy ulicy Ziełnej ma smutną sławę. Kto przechodzący tamtędy nie spotykał wieczorami i za dnia gromady prostytutek kręcących się stale w tamtej okolicy? Dom ten jest własnością Francuza hrabiego du Moriez, który przed kilku laty nadbudował go o jedno piętro i wszystkie pokoje w nadbudówce wynajął prostytutkom. Pokoje te zdaje się były specjalnie w tym celu budowane, są to bowiem bardzo maleńkie klitki. Za komorne pobierał on różne sumy dochodzące do 100 zł. tygodniowo.

Walka z prostytucją w domu hrabiego francuskiego była niezmiernie utrudniona. Policjanci przeklęli ten dom już dawno, bowiem przysparzał on im stale wiele kłopotów i roboty. Tam okradano na podchody cudzoziemców przyjezdnych do stolicy. Tam okradano także i tutejszych. Uprawianie procederu nierządnego lokatorkom hrabiego du Moriez ułatwiała okoliczność, że tuż obok znajduje się dworzec Główny, na którym zawsze panuje duży ruch. Tu też stale kręciły się gromady ulicznic, że niejednokrotnie przejść było trudno.

Jeżeli policja zdołała jakąś prostytutkę z domu hrabiego du Moriez usunąć, Francuz natychmiast odnajmował lokal innej. Sam przytem także usuwał — o ironjo! za nierząd przez sąd — jeśli znalazł kandydatkę na pokój oferującą większą sumę. Od roku jednak policja poczęła oczyszczać atmosferę domu francuskiego hrabiego i liczba prostytutek zeszła do kilku sztuk. Rozpoczynała się tedy gra w ciuciubabkę. Hrabia du Moriez odnajmował pokoje takim osobom, które tolerowały u siebie nierząd.

Ale wszystko ma swój koniec. Musi mieć również koniec i praktyka francsukiego hrabiego. Po przeprowadzeniu dochodzenia i udowodnienia hrabiemu czerpanie zysków z nierządu aresztowano go i osadzono w więzieniu. Aresztowano również i dozorcę domu Franciszka Czaple, który był w zmowie z kamienicznikiem i również dobrze na tym interesie zarabiał.

Zdawałoby się, że to już koniec. Przenigdy! Hrabia du Moriez czując, że nadal swej praktyki uprawiać nie będzie mógł odnajął całe piętro Antoniemu Łatwińskiemu, byłemu współwłaścicielowi hotelu Astoria, karanemu za czerpanie zysków z nierządu. Walka więc jak widzimy jeszcze nie skończona. Wczoraj jednakże Łatwińskiego aresztowano i umieszczono w areszcie do czasu złożenia kaucji, ma bowiem wytoczony proces o handel kokainą

Lotnicy polscy w Anglji

LONDYN. (P.A.T.). Na doroczny pokaz brytyjskich wojsk lotniczych, jaki odbędzie się jutro w Hendon pod Londynem przybyła do Londynu delegacja lotnictwa polskiego.

Wczoraj w południe wylądowali w Croydon dowódca wyższej szkoły aeronautyki ppłk. Heller i dowódca szkoły lotniczej w Grudziądzu ppłk. Stachon. Wylecieli oni z Poznania onegdaj [illegible] musieli po drodze lądować i przybyli do Londynu dopiero około 13-ej.

Drugi samolot, prowadzony przez kpt. Ryla, któremu towarzyszył mjr. Pawlikowski był zmuszony wylądować w Niemczech. Wskutek lekkiego uszkodzenia aparatu kpt. Ryl pozostał z samolotem w Niemczech. Mjr. Pawlikowski odbywa dalszą podróż koleją i przybędzie do Londynu.

B. prezydent Warszawy Jabłoński na ławie oskarżonych

Wczoraj ława oskarżonych w Sądzie Okręgowym gościła honorowa ongiś osobistość, bo prezydenta miasta Warszawy z przed lat 7, inż. Władysława Jabłońskiego.

Po ustapieniu z prezydentury miasta w 1927 roku, inż. Wł. Jabłońskj został dyrektorem handlowym w wielkim przedsiębiorstwie przemysłowo - budowlanem, pod firma „Bracia Horn i Rupiewicz". Firma ta w 1929 roku zachwiała się finansowo i znalazła się w trudnościach płatniczych nie mogac spłacić zobowiązań.

Jakiekolwiek ratowanie przedsiębiorstwa okazało się bezowocne, z uwagi, że firma od całego szeregu lat nie płaciła podatków i jedynem wyjściem byłoby albo umorzenie podatków, albo rozłożenie ich na dlugoterminowe raty.

A nie chodziło tu o bagatelke, bo zaległości wynosiły 600 tysiecy złotych.

Jak anioł z nieba, spadł na firme inżynier Leonard Grocholski, który oświadczył, iż ma znajomych, ludzi ustosunkowanych, a ci wszystko załatwią pomyślnie. Za poręke inżyniera zjawił się urzednik Grodzkiej Izby Skarbowej, Leon Jasiński, który podiał sie wybawienia firmy z kłopotu. Powiedział, że wystarczy tylko, aby firma zwróciła się z zapytaniem listownem do Urzędu Skarbowego, ile należy sie podatku, a \ ręczy za pomyślny skutek.

W rzeczywistości, po kilku dniach Jasiński przyniósł autentyczny list z 9 urzedu skarbowego, podpisany przez naczelnika Bogdaszewskiego. W liście tym pisało, że firma Horn i Rupiewicz nie ma żadnych zaległości podatkowych.

Za te przysługe Jasiński otrzymał przyobiecane honorarjum w kwocie 25.000 złotych. Podzielił sie temi pieniedzmi z inż. Grocholskim oraz b. kapitanem Edwardem Bosiackim, który w całej aferze odegrał niewyjaśniona role. Ponieważ Jasiński, jako urzędnik skarbowy wzdragał się przyjąć zapłaty i wydać własne pokwitowanie, przeto urzadzono się w sprytny sposób, wpisujac do ksiag wydatek 25.000 zł., jako zapłate za dostawe drzewa przez fikcyjna firme „Rudolf Malisz".

Aliści cała macherka wydała sie przy najbliższej kontroli ksiag. Wyszło wówczas najaw, że jakaś tajemnicza osoba podsunęła naczelnikowi Bogdaszewskiemu pismo o nieprawdziwej treści. Kto to mógł zrobić, nie zdołano wyśledzić.

Wczoraj staneli więc przed sadem Jasiński, Bosiacki i Grocholski, oskarżeni o fałszerstwo i oszustwo podatkowe, a b. prezydent miasta Jabłoński — o zatuszowanie wypłaty pieniędzy za występną przysługe i ukrycie wydatku pod zmyśloną pozycją kupna drzewa.

Sąd sprawe odroczył, gdyż nie zgłosiło sie wielu świadków.

Kasiarzom nie udało się

krętactwo przed sądem

W całej okazałości zdemaskowano wczoraj zakulisową grę oskarżonych o włamanie do kasy kolejowej, groźnych kasiarzy. Okazało sie dobitnie, że terroryzują świadków i groźbami zmuszają ich do korzystnych dla siebie zeznań.

Sensacyjny wniosek w tej mierze postawił prokurator, domagając sie ponownego przesłuchania aresztowanej za fałszywe zeznania, kelnerki Szkaradkówny, która u sędziego śledczego wyjawiła przyczynę krzywoprzysięstwa.

Mianowicie, najbliższa rodzina oskarżonych wpływała na nia pogróżkami, co ona obecnie wyjawiła.

Oświadczenie prokuratora wywołało na sali zrozumiałą sensacje.

Ponadto oskarżyciel zażądał dołączenia do akt, sporządzonego oskarżenia w sprawie o włamanie do kancelarji sędziego śledczego i wykradzenia akt śledztwa w toczącej sie obecnie sprawie. Zuchwała kradzież ta była dokonana przez niektóre osoby z pośród oskarżonych kasiarzy.

Z uwagi na wyjątkowy wypadek kradzieży akt, Sąd Okregowy postanowił przesłuchać także sędziego śledczego, Myszkorowskiego, który prowadził w tej sprawie dochodzenia i musiał na nowo sporzadzić akta całego śledztwa.

Według zeznań sędziego śledczego, włamanie do jego kancelarji na Nowym Zjeździe zostało dokonane w grudniu r. ub., w dzień świateczny. Według przypuszczeń, złoczyńcy zabrali akta, dla uniemożliwienia władzom dalszego poprowadzenia śledztwa. Akta zostały wywiezione z Warszawy i spalone przez przestepców w Piastowie. Przyszły proces, o to sensacyjne włamanie, niewatpliwie ujawni wszelkie dalsze szczegóły niebywałej wyprawy.

Sędzia Myszkorowski stwierdził szereg momentów, ostatecznie pogrążających głównego oskarżonego, Kowalskiego. Zwłaszcza przymierzanie fałszywego munduru policyjnego i czapki, świetnie pasujących na kasiarza, stanowi ciężką poszlakę jego winy.

Nowe akta śledztwa odtworzono z pamięci, powołując zarówno oskarżonych, jak i wielu świadków do nowych zeznań.

Wywiadowca Duś zeznał, że w jego oczach kochanka Milczarka pouczała świadków w korytarzu sądowym, jak mają zeznawać na rozprawie, by wypadło to z korzyścią dla ławy oskarżonych. Na Szkaradkównę też wpływano.

Duże zaciekawienie towarzyszyło wejściu na sale aresztowanej Szkaradkówny. Pod wpływem wyrzutów sumienia zeznała, że kłamała w onegdajszych zeznaniach, a to co mówiła w śledztwie na niekorzyść oskarżonych, jest prawdą.

— Dlaczego pani kłamała?

— Grożono mi. Pare razy zaczepiano mnie. Raz na Wroniej, gdy szłam do sądu wymachiwano nożem, na Krochmalnej 73 też mnie zaczepiano. Najwięcej agitowała żona Wiśniewskiego i żona Milczarka.

Te szczere wyjaśnienia wywołały niecheć u jednej z obrończyń oskarżonych. Zadała ona nawet nietaktowne pytanie:

— Czy sędzia śledczy nie obiecywał pani czasem wypuszczenia na wolność wzamian za przyznanie się do kłamstwa.

Prokurator ostro zaprotestował przeciw takiej taktyce:

— To jest szkalowanie sądownictwa! — zawołał z fotelu oskarżyciela.

Przewodniczący: — Panie prokuratorze, ja nie pozwolę na szkalowanie sądownictwa.

Do wieczora trwały przemówienia prokuratora i obrony.

Męski charakter

(S. F.) P. Marjanne Ptyś zaprowadził przed kratki sądowe męski charakter. Wszystkie inne cechy ma kobiece i tylko charakter stuprocentowego mężczyzny. Nic w sobie nie ma uległości i nie znosi sprzeciwu.

Pewnego razu na ul. Marszałkowskiej wpadł jej w oko przystojny młodzieniec, p. Zygmunt L. Bez żadnych ogródek zaprosiła go do siebie, a gdy kategorycznie odmówił rabnela go w ucho, zrzucajac mu za jednym zamachem kapelusz i tłukąc binokle.

Za ten czyn właśnie odpowiadała przed sadem i tłumaczyła się w sposób następujący:

— Prosze Wysokiego Sądu, wszystko przez to, że pod tą moja dobrze zbudowana piersią męskie serce bije.

Mężczyzna sie powinnam była urodzić, a jeżeli wyszło inaczej, to tylko przez policyjne omyłke.

Jak mnie matka rodziła, akuratnie w naszym domu policja jednego chłopaka szukała, co dwie dziewczyny uwiódł i porzucił. Przez omyłkie weszli również do naszego mieszkania. I matka ze strachu, że jak będzie chłopak to na niego podejrzenie padnie, urodziła, prosze sądu, dziewczyne.

Ciało wyszło inne, ale charakter męski został.

Pan sędzia zna Bodego? Tego ładnego broneta z ekranu, co to o sobie śpiewa, że jest zimny drań? I ja, choć na anielskie kobiete wyglądam, takiem samem zimnem draniem jestem.

Jak sie mnie kto sprzeciwi i mu w morde nie dam, to potem chora jestem.

A ten właśnie pan mnie sie spodobał. Faktycznie troche pod alkoholem byłam, więc mu mówie:

— Chodź pan do mnie. Forsy nie chce, dla własnej przyjemności chce sie zabawić.

Pierwszy raz od czterech lat taka propozycję zrobiłam mężczyźnie. Myślałam, że sie chłop ucieszy. Niech pan sedzia sam powie! Kobietka sobie jestem niczego.

A ten mnie mówi: nie!

Zdenerwowałam sie i meskie serce kazało mi gościa w ucho strzelić...

P. Marjanna za swe usposobienie posiedzi tydzień w areszcie.

Listy do Redakcji

Do p. Chełmońskiego w Toruniu. Jest to pierwszy list (z 22.VI), który czytamy. Przekazaliśmy go naszej administracji Karta Pana znajduje się w naszej kartotece i zaznaczono na niej przyjęcie kuponów. Rozdanie premij najbliższej serji nastapi już niezadługo. Ukaża się odpowiednie ogłoszenia, a w numerze niedzielnym dłuższe wyjaśnienie.

Do p. Jerzego Prokaryna w W-wie. Przed paru laty premje rozdawaliśmy, losując je miedzy Czytelników, nie mieliśmy żadnego wpływu na los szczęscia. Mogło sie więc zdarzyć, że ta sama osoba otrzymała dwa i trzy razy premie Otrzymanie premij przez Czytelników, którzy nie zbiera ja kuponów premiowych, jest zupełnie niemożliwe. Akcja premjowania trwa. W numerze niedzielnym znajdzie Pan szczegółowe wyjaśnienia.

o p. W. Ch. w Warszawie Listu niepodpisanego pełnem nazwiskiem nie możemy uwzględnić

Wesoły Kącik

BANDYCI



Napad bandycki na mieszkanie pana Kupermana zrobił z niego bohatera dnia. Każdy go ściskał, winszował, że żyje i dopytywał sie, jak to było. Pan Kuperman chętnie udzielał informacyj.

— Wcale nie było tak strasznie — opowiadał. — Ci moi bandyci byli zupełnie sympatyczni. Coprawda przyszli z rewolwerami i kazali trzymać rece do góry, ale poza tem byli korekt.

Jak wyjmowali z szuflad i z kieszeni pieniądze i biżuterję, moja żona zaczęła płakać. To starszy z tych bandytów sie wzruszył i zaczał ją pocieszać:

— Nie płacz pani! Niema czego. Grunt to zdrowie, a reszta wszystko frajer.

I ją pogłaskał po głowie. Moja żona sie troszkę uspokoiła, ale jak zaczęli pakować jej futro do worka, to się znów rozpłakała.

To temu starszemu bandycie znów się zrobiło żal i znów ją zaczął pocieszać.

— Nie martw sie pani. Te futro sie nie zmarnuje. Już ja sie postaram, żeby sie w dobre ręce dostało.

Potem zaczęli szukać, czy ja nie mam jakichś skrytek z pieniędzmi i sie wzięli do odsuwania wszystkich mebli. Ale z tą dużą dębową szafą poszło im troche trudniej. Nie mogli jej ruszyć z miejsca. Pchali, pchali, aż sie spocili i nic.

To wtedy ten starszy bandyta spojrzał na mnie i sie pierwszy raz rozgniewał:

— Czego pan sledzisz? — ryknął. — Gapi sie cholera i nie pomoże! Dalej do roboty! Nie masz pan rąk, czy co?!

Nie wypadało mi odmówić. Sobie pomyśli, jestem uparty. Poco zaczynać? I się wziełem do roboty. Pomagałem im odsuwać wszystkie meble. Sie namordowałem, jak koń.

To ten starszy bandyta mnie poklepał i pochwalił, że jestem dobry robotnik. Potem nas związali i sobie poszli.

Zmeczony byłem jak pies i jeść mi się też chciało. Więc mówie do żony:

— Jak tylko nas odwiążą, to pójdziemy coś zjeść.

— Zjeść? Za co? Przecież wszystko zabrali.

— Wiem — mówie, że zabrali. Ale spójrz. Na stole leży 5 złotych.

Żona sie ucieszyła.

— Pięć złotych? Nie zauważyli! Zapomnieli zabrać!

— Nic nie zapomnieli. Ten starszy bandyta sam położył. Dla mnie na piwo, że mu pomagałem przy robocie. Bardzo przyzwoity człowiek.

Napoleon Sądek

SPORT

SUKCESY POLAKÓW W ELIMINACJI SZABLI INDYWIDUALNEJ

Wczoraj, w Dolinie Szwajcarskiej rozegrano walki eliminacyjne w ostatnim turnieju szermierczym o mistrzostwo Europy, a mianowicie — w walce indywidualnej na szable.

W walkach eliminacyjnych ładny sukces odnieśli Polacy, którzy z liczby 6 startujących dali do półfinałów trójkę zawodników.

Wyniki techniczne w poszczególnych grupach:

Grupa I: Wegier Rasztovich (5 zwyciestw), Włoch Ragno 4 zwycięstwa i kpt. Dobrowolski — 4 zwycięstwa.

Grupa II: Wegier Erdelyi i kpt. Segda — po 4 zwycięstwa, oraz Włoch Gaudini — 3 zwycięstwa

Grupa III: Włoch Pinton 5 zwyciestw, kpt. Szempliński i Wegier Kőszeghy po 3 zwyciestwa.

Grupa IV: Węgier Kabos Francuz Piot i Włoch Salafia. Pierwszy miał 4 zwycięstwa, dwaj ostatni po 2.

Grupa V: Wegier Görevich 3 zwyciestwa, Włoch Treves i Anglik Lloyd — po 2.

Grupa VI: Włoch Montana 4 zwyciestwa, Wegier Rajcsanyi i Francuz Godin po trzy zwyciestwa.

MIEDZYNARODOWE ZAWODY KOLARSKIE NA DYNASACH

We środę w nocy zakończone zostały międzynarodowe zawody kolarskie na Dynasach, które zgromadziły ponad 2000 widzów

W poszczególnych konkurencjach uzyskano wyniki:

Wyścig australijski: 1) Olecki, 2) Włodarczyk, 3) Fraczkowski. Kryterjum asów — wyścig lotności na 1000 m.: 1) Chalapain 12,8 sek., 2) Pusz, 3) Szamota, 4) Arlet. Bieg eliminacyjny dla sztajerów na 20 km.: 1) Maronnier 18:11 sek., 2) Stahl 18:18,3 sek., 3) Michalak, 4) Oksiutycz, 5) Szekeres. Kryterjum asów na 5 km.: 1) Chapelain 15 pkt., 2) Arlet 13 pkt., 3) Einbrodt, 4) Szamota, 5) Fraczkowski, 6) Pusz. Wyścig o wielka nagrode Warszawy dla sztajerów na 80 klm.: 1) Maronnier 26:54,6 sek., 2) Stahl o jedno okrażenie wtyle, 3) Michalak — 2 okrażenia wtyle, 4) Szekeres — 4 okrażenia wtyle, 5) Oksiutycz. Wyścig lotności na czas dla sprinterów: 1) Chapalain 31,6 s., 2) Szamota i Arlet po 32,8 sek., 4) Fraczkowski. Wyścig na dochodzenie z 6 startów: 1) Chapalain, 2) Einbrodt. Kryterium asów w ogólnej punktacji wygrał Chapalain — 24 pkt., 2) Arlet 12 i pół pkt., 3) Szamota — 8 pkt.

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

Tym razem prosimy Czytelników o pomoc. Zadaliśmy Czytelnikom szereg pytań i po zebraniu odpowiedzi informowaliśmy wszystkich o ogólnych zapatrywaniach na daną sprawę. Teraz chcemy postawić

13. PYTANIE O PYTANIU

Jakie pytanie zadałbyś, Czytelniku, Czytelnikom?

Z nadesłanych odpowiedzi wybierzemy 1) te, które powtórzą się w największej liczbie odpowiedzi i 2) według nas, mogące obudzić największe zainteresowanie.

Naturalnie podzielimy się ze wszystkimi ogólnie wiadomością, jakie to sprawy nurtują Czytelników, jakie zaprzątają ich uwagę.

Każdy Czytelnik może zaproponować najwyżej dwa pytania! (Lepiej mniej, a dobre, prawda?)

14. PRZESTAWIONE WIERSZE

A teraz łatwe zadanie uporządkowania poniższych wierszy, przestawionych przez zecera.

17-tym wieku rozumni Polacy pi
Cała Polska, jak długa i szero-
produktów, pracy polskiego in-
waja potrzebne nam surowce i
i dobrobyt od morza zależy. Te-
sali.
ka, rozumie już, że dalszy jej byt
towary. Bez morza niemasz praw
nika czy robotnika, tędy przyby-
dy, wiedzie droga w świat dla
dziwej wolności, jak to jeszcze w
żyniera, przemysłowca, rzemieśl

(Z artykułu inż. J. Ginsberta p. t. „Brońmy naszego morza").

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 6
Nr. gazety 180

Brońmy naszego Morza

Cała Polska, jak długa i szeroka, rozumie już, że dalszy jej byt i dobrobyt od morza zależy. Tędy wiedzie droga w świat dla produktów, pracy polskiego inżyniera, przemysłowca, rzemieślnika czy robotnika, **tędy przybywają potrzebne nam surowce i towary. Bez morza niemasz prawdziwej wolności, jak to jeszcze w 17-tym wieku rozumni Polacy pisali.**

Wielu ludziom w Polsce wydaje się, że marynarka wojenna służy do obrony wybrzeży. A że wybrzeży tych mamy mało, więc zasadniczo siła zbrojna na morzu jest nam niepotrzebna, względnie potrzebna w bardzo małym zakresie.

W twierdzeniu tem tkwi wielki błąd. Po pierwsze marynarka broni nietylko wybrzeży, ale broni właśnie całego kraju, narówni z armją lądową. Broni ona dróg komunikacyjnych, **których przecięcie grozi klęską państwu i narodowi.** Jest ono bowiem niczem innem, jak ofensywą strategiczną na środki egzystencji danego kraju, ofensywą dążącą do wygłodzenia narodu i pozbawienia go możności prowadzenia wojny obronnej. Kraj, który dopuści do przecięcia swoich komunikacyj morskich, może się zgóry uważać za zwyciężony.

Długość wybrzeża nigdy sama nie stanowiła o sile floty i jej składzie taktycznym. Gdyby tak było, państwo takie jak Norwegja **musiałoby mieć flotę conajmniej równą francuskiej, a znacznie silniejszą od niemieckiej.** Natomiast Rosja sowiecka mogłaby się wyrzec niemal zupełnie floty bałtyckiej. Jeśli tak nie jest, to dlatego, że nie długość wybrzeża, ale konjunktura polityczna, **ale znaczenie, jakie wybrzeże to dla kraju i jego bezpieczeństwa posiada,** grają tu główną rolę, nie zaś prosta cyfra kilometrów wybrzeże to reprezentujących. Małe wybrzeże dla wielkiego jak Polska kraju, posiada stokroć większą wartość, niż wielkie wybrzeże dla innego. Tędy bowiem Polska oddycha, tędy soki żywotne ciągnie. **Im krótsza linja brzegowa, im mniej na niej portów, — tem więcej wzrasta wybrzeża tego znaczenie, tem czujniejszej wymaga straży.**

Wybrzeża nie można też porównywać do granicy lądowej, a tem bardziej do frontu strategicznego, którego wojsko lądowe bronić musi. Nie chodzi bowiem tylko o utrzymanie wybrzeża w swoim ręku, i odparcie nań najazdu nieprzyjaciela, ale o utrzymanie otworem bramy w świat, o swobodę komunikacyj morskich. Aby to osiągnąć trzeba wypłynąć w dal — a do tego potrzebna jest właśnie flota wojenna.

Wybrzeże i porty posiadają o tyle znaczenie, o ile są właśnie tą bramą, przez którą okręty swobodnie wypływać — inne zaś wpływać mogą. Twierdze nadbrzeżne czy też małe okręty obrony wybrzeży tego celu wywalczyć i zabezpieczyć nie zdołają. Najpotężniejsze baterje najliczniej rozsiane miny — mogą wprawdzie trzymać przeciwnika zdala od brzegu — ale nie potrafią wyprowadzić na morze czy doprowadzić do portu ani jednego okrętu z niezbędnemi surowcami, czy towarami, z materjałem wojennym czy artykułami pierwszej potrzeby. A przecież wojna jest dziś obliczona raczej na zużycie ekonomiczne.

Chodzi więc nie o obronę wybrzeża z tegoż wybrzeża, ale o zabezpieczenie przy pomocy floty naszych dróg komunikacyjnych — **chodzi o naszą wolność morską.** Tak jak wojsko lądowe nie broni samego handlu czy przemysłu, ale całego państwa i narodu, aż do ostatniego obywatela, — tak samo marynarka wojenna nie jest stworzona do obrony skrawka wybrzeża, czy marynarki handlowej, a nawet kolonij zamorskich. Zadaniem jej zapewnić krajowi bezpieczeństwo i swobodę, łączność ze światem i ze sprzymierzeńcami. Obojętnem jest wówczas czy na końcu szlaku morskiego leżą własne kolonje czy obce kraje — grunt, aby szlak ten wolnym pozostał. Bo od tego zależy dalszy los nietylko armji lądowej, ale też własnie całego kraju, znów aż do ostatniego obywatela.

Aby zaś flota wojenna mogła nam ową nieocenioną wolność morską zapewnić, aby samą swą obecnością stała się hamulcem wrogich zakusów, a zatem gwarancją pokóju — musi być odpowiednio silna. Nie znaczy to, aby musiała być koniecznie większa od floty któregoś z państw sąsiednich. Ale składem swym i sprawnością bojową przedstawiać musi zorganizowaną i poważną siłę. **Ludzie bez okrętów niczego tu nie wskórają, aleć znów walczą nie okręty, lecz ludzie.** To też nawet **nieliczna, ale dobrze wyszkolona i ufna w swe powodzenie dobrej sprawy flota** — potrafi cudów dokonać. A już w czasie pokoju staje się ona potężnem narzędziem w rękach świadomych jej wartości polityków, — staje się najwidoczniejszym czynnikiem siły i suwerenności, korzystnych przymierzy, najlepszym środkiem do walki z bezrobociem, stąd zaś czynnikiem pokoju i dobrobytu. I właśnie — nie dopiero bogate kraje zdobywały się na stworzenie marynarki wojennej, a wręcz przeciwnie, biedne, tworząc siłę zbrojną na morzu, szybko się bogaciły. Te zaś, które swego państwa morskiego bronić zaniedbały — ginęły bez ratunku. A więc posiadanie silniej floty wojennej nie jest w Polsce zagadnieniem wyłącznie wojskowem, ale narodowem — obchodzącem żywo każdego obywatela. Stworzenie takiej floty nie leży wcale poza możliwościami 33 miljonowego narodu. Wystarczy świadomość potrzeby i chęć czynu. Fundusz Obrony Morskiej ma być chęci tej i świadomości sprawdzianem. A dzień „Święta Morza" — dniem nie pustych haseł, ale twórczego czynu.

Niema Polski bez morza, a nie ma morza bez floty wojennej — oto prawda, którą każdy obywatel rozumieć powinien.

Inż. Juljan Ginsbert

Coś dla Pani



Panie posiadające ładne ramiona, powinny zastosować ten oryginalny a najmodniejszy obecnie dekolt.

Musimy zaludnić okrętami Morze

Polska weszła już na lądzie do rzędu wielkich mocarstw, zajmując pod względem obszaru, liczby ludności, znaczenia politycznego i siły armji szóste miejsce w Europie, **zaraz** po Włoszech i przed Hiszpanją. Ale na morzu państwo nasze pozostaje daleko w tyle nietylko za Włochami i Hiszpanją, ale **też za Holandją, Szwecją, Norwegią, Finlandją;** a może nawet za Jugosławją i Estonją. Wszystkie te państwa mają już utrwaloną pozycję na morzu: posiadają już ufortyfikowane wybrzeża, urządzone porty, dobrze zaopatrzoną flotę wojenną **i marynarkę handlową, mogącą utrzymać komunikację z najdalszemi częściami świata.**

Polska opóźniła się w tym względzie: **zrazu z własnej winy,** później nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności została odsunięta od morza i skierowana w swej ekspansji ku wnętrzu lądu. Statyści **polscy, z małemi wyjątkami, nie doceniali znaczenia morza, wyższe warstwy narodu, kierujące polityką, zaniedbały tę sprawę,** a jednostki wyjątkowe, poszukujące przygód morskich, żądne odkrycia i poznania nowych ziem, oddały swe siły i zdolności na usługi obcym. Polska racja stanu, polska ideologja, wyrażająca się w poezji, w powieści, w sztuce, pamiętała o Litwie, o Ukrainie, o Podolu, ale o Morzu Polskiem zapomniała. Jak po zniemczeniu **książąt panujących na Śląsku** i idącej za nimi szlachty, tylko prosty lud zachował nieprzebrane skarby podziemne węgla dla Polski, tak samo tylko wierność Kaszubów dla starodawnej mowy polskiej zawdzięcza wybrzeże Bałtyku powrót do swej Macierzy.

To cudowne ocalenie naszego morza musi olśnić i nawrócić Polaków ze złej drogi, musi skierować naszę siły twórcze, naszą energję narodową, nasz patrjotyzm — ku morzu, dającemu wylot w świat szeroki, otwierającemu perspektywy oceaniczne i kolonjalne, niezbędne dla duszącego się w zamkniętych granicach państwowych szybko rozrastającego się narodu.

Niestety, wąskie 75-kilometrowe wybrzeże, które się nam dostało, z trudem tylko podołać może swemu zadaniu w 33 miljonowem państwie. Tem wiecej musimy je cenić i tm bardziej rozwijać. Szczupłość geograficzną trzeba wynagrodzić usilnem wyzyskaniem.

Jest to prawda nietylko wyznawana teoretycznie, lecz wcielana już w życie.

Wybrzeże Bałtyku, przyznane Polsce Traktatem Wersalskim, zmieniło się od tego czasu nie do poznania. Stanowiło ono pod zaborem pruskim smutne i puste wydmy piaszczyste, których jedyną ozdobą był Gdańsk, piękny starą architekturą, i obumarły w dumnych wspomnieniach z czasów polskich: kwitł on wtedy, jako największy port Rzeczypospolitej, ku któremu Wisłą spływały jej rolne i leśne bogactwa; rozsadzała go pycha do tego stopnia, że buntował się przeciwko swej żywicielce. **W zwadzie jednak, czy w wiernej przyjaźni z Polską, żył on dostatnio, bujnie, szczęśliwie.**

Pod panowaniem pruskiem spadł Gdańsk do rangi portów trzeciorzędnych, zajmujących w 1913 roku co do tonnażu okrętów, które go odwiedziły — 13 miejsce na Bałtyku. Dopiero Polska Niepodległa podźwignęła go z tego upadku. W r. 1929 zajął już trzecie miejsce (po Kopenhadze i Sztokholmie), podnosząc swój roczny obrót towarowy z 2.112 mil. tonn do 8.560 mil. tonn, czyli czterokrotnie, a dzisiaj dalej posunął się naprzód, chociaż wszystkie porty wskutek kryzysu wykazują mniejszy obrót.

Ten niesłychanie szybki rozwój Gdańska **nie był nawet hamowany powstaniem tuż obok niego drugiego portu — Gdyni;** w miejscu, gdzie przed 10 laty istniało zaledwie kilkanaście chatek rybackich, teraz wznosi się 50-tysieczne miasto i jak najbardziej nowoczesny port, którego obrót towarowy w 1932 r. wyniósł ponad 6 miljonów tonn, który pod względem tonnażu statków prześcignął już Gdańsk i Sztokholm.

Nie dość tego: rozszerzono i zmodernizowano rzeczny port pomocniczy w Tczewie, pogłębiono stary port w Pucku, dostosowując go do potrzeb kutrów, wybudowano przystanie rybackie w zatoce na pełnem morzu; zapoczątkowano dalekomorskie rybołóstwo polskie na Morzu Północnem.

Przez wprowadzenie tej nowej gałęzi przemysłu morskiego, przez umożliwienie rybakom kaszubskim ekspedycyj na dalekie morze, dających nieporównanie większe rezultaty od połowów przybrzeżnych — podniesiono dobrobyt ludności nadmorskiej, ledwie wegetującej w czasach zaborczych. **Przyczynili się też do tego letnicy.** Dawniej, poza Sopotami, zaledwie Puck i Hel ściągały na lato po kilkanaście rodzin. Dziś cały brzeg Małego i Wielkiego Morza polskiego stanowi nieprzerwalną linję plaż, usianą gustownemi willami, wielkiemi hotelami, wspaniałemi sanatorjami i schludnemi przebudowanemi i uporządkowanemi domami rybaków, oddanemi na cały sezon letnikom. Przepyszna autostrada łączy miejscowości, do których dawniej tylko łódką można się było dostać. Rzucona w morze klinga Helu staje się jedynym w świecie parkiem nadmorskim — olbrzymim bulwarem. Wszędzie panuje ruch, wre praca, kipi życie. Puste przed wojną wybrzeże kaszubskie, piaszczyste, smutne i biedne, z roku na rok nabiera barwy i okazałości. Stanowi to najwymowniejszy, nieodparty argument, jak Polsce morze jest potrzebne i jak je ona umie zużytkować. To dopiero początek — pierwsze 10-lecie naszej gospodarki nad Bałtykiem. Czeka nas jeszcze dalsza praca: po uporządkowaniu i doprowadzeniu do stanu używalności gospodarczej wybrzeża, musimy zaludnić okretami samo morze. Nasza flota handlowa i wojenna znajduje się dopiero w zalążku. Cztery przedsiębiorstwa żeglugowe, trzy parowce transatlantyckie, trzydzieści mniejszych statków towarowo - pasażerskich **o łącznym tonnażu 60 tysięcy** — oto cała nasza flota handlowa. O jej niedostateczności świadczy fakt, że zaledwie 7 i pół procent obrotów towarowych portów polskich odbywa się pod naszą banderą.

To samo dotyczy marynarki wojennej: składa się ona zaledwie z 2 kontrtorpedowców i 3 łodzi podwodnych nowego typu, oraz kilku starych poniemieckich torpedowców, kilkunastu monitorów i innych jednostek pomocniczych, nie mogących zapewnić bezpieczeństwa nawet niewielkim wybrzeżom. Dla skutecznej ich obrony potrzeba przynajmniej paru linjowych i kilku lekkich krążowników, czterokrotnie większej od posiadanej ilości łodzi podwodnych i kontrtorpedowców, oraz **2 stawiaczy min, ogółem 60 — 80 tysięcy tonn,** nie licząc okrętów pomocniczych. Jest to program minimalny, którego wykonanie powinno nastąpić w ciągu najbliższych lat, a zacząć się bezzwłocznie. Od tego zależy bezpieczeństwo naszych wybrzeży i naszego dostępu do morza, bez którego nie może istnieć Państwo Polskie.

Zrozumienie konieczności dla nas posiadania morza pociąga za sobą świadomość potrzeby jego obrony.

Z tego powodu tegoroczne „Święto Morza", będące wyrazem naszego uczuciowego stosunku do polskiego Bałtyku, połączono ze zbiórką na „Fundusz Obrony Morza". Niedość jest bowiem żywić sentyment; **trzeba umieć jeszcze przetopić go w czyn pozytywny. Tego wymaga od nas troska o przyszłość Polski.**

W. GIEŁŻYŃSKI

Odezwa na dzień „Święta Morza"

Liga Morska i Kolonjalna i Główny Komitet Wykonawczy „Święta Morza", które odbędzie się w całym kraju w dniu 29 czerwca, ogłosiły następującą odezwę:

„Obywatele!

Dziś cała Rzeczpospolita obchodzi uroczyście tradycyjne „Święto Morza". Radosny obchód odwiecznego związku narodu i państwa z morzem niech nam przypomni wielką prawdę, że własny brzeg morski — źrenicę wolności i źródło dobrobytu Rzeczypospolitej — strzec musi silna flota wojenna.

Siła Rzeczypospolitej, gwarantująca bezpieczeństwa pracy polskiej na wybrzeżu i na morzu — oto najbliższe zadanie, jakie stoi przed Polską — Państwem Morskiem.

Dzień „Święta Morza" uczcilmy czynem — składaniem przez wszystkich ofiarnego grosza na Fundusz Obrony Morskiej — będący funduszem dobra publicznego, całkowicie przeznaczonym na rozbudowę polskiej marynarki wojennej.

Pod sztandarem ofiarnej służby dla morza i na morzu stanąć musi przedewszystkiem młode pokolenie, sposobiące się do wielkich zadań, którym już dziś i w przyszłości sprostać muszą obywatele Państwa Morskiego.

Każdy, kto pragnie spółdziałać w utrwalaniu siły morskiej, na morzu — niech wstąpi do szeregów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jedynej w Polsce organizacji społecznej, strzegącej naszych interesów morskich i dążącej do wyrównania wiekowych zaniedbań na Bałtyku."

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

— Co tu robić? Co tu robić? — biedził się Gordyk.

Gonić za autem Rela?

Szaleństwo...

Boże, Boże, jakże więc przeszkodzić zbrodni? I dokąd ten kat porywa swą ofiarę? Dokąd ją wiezie?

Panowie „uczciwi" znów przegapili...

Ileż to razy mówił, że to niedołęgi!...

Ach, durnie, ciamajdy!... Drugiego uczciwego nawet nie zdołają zbujać, a co dopiero takiego wytrawnego bandytę!...

Ale jest przecież Bóg na świecie!.. Nie pozwoli chyba, aby stała się rzecz tak potworna... aby ojciec shańbił własne dziecko, gwałcąc je brutalnie?

Bóg nie dopuści, Bóg chyba odwróci niebezpieczeństwo od niewinnego dziewczątka, uniemożliwi wykonanie zbrodni, którą Gordyk sam przecież tyloletniemi staraniami przygotowywał, a teraz jej tak bardzo, tak szczerze żałował, zalewając się łzami...

Przybity i złamany, Gordyk stał teraz, jak skamieniały...

Nie mógł myśli zebrać dłuższą chwilę...

Klął tylko głucho na czem świat stoi, dysząc wściekłością i bólem....

Podmuchy wiatru nocnego wreszcie nieco go otrzeźwiły....

Spojrzał w kierunku willi Peli i nagle zdziwił się niepomiernie....

Widział, jak w oknach migotały światełka...

Błysnęły, zgasły i znów zajaśniały...

Gordyk oczom swym nie wierzył...

Zapytywał sam siebie:

— Czy ja śnię? Czy jestem jeszcze pijany?...

Wpił wzrok z całej siły i doszedł do wniosku:

— Nie, nie mylę się.... Nie mylę się.... Widać jakieś światełka najwyraźniej w willi Peli....

Myśli wirowały mu po głowie chaotycznie. Starając się je utrzymać na wodzy, rozumował:

— Jakto? Jeżeli Rel porwał Monikę samochodem, to skądże tam może być światło? Przecież Pela z pewnością całą służbę zwolniła na noc... Tak mi przecież nawet mówiła zawsze, zwierzając się ze swych planów... Służbę, mówiła, wyprawię, a wtedy Rel sobie z nią da radę, choćby nawet nie wiem, jak krzyczała i wyrywała się...

Zamyślił się...

Pomyślał sobie wreszcie:

— Cóż? Ostatecznie Pelcia mogła być w willi. Może chciała na wszelki wypadek zostać, aby w razie czego być obecna... Teraz Rel z Moniką wyjechał, a ona została...

Albo może jeszcze i tak:

— Antoni Elicki z wspólnikami teraz dopiero wpadli do willi... Przeszukiwali ją na wszystkie strony, nie zastali Moniki i teraz się naradzają, co robić.

Dopiero po dłuższej chwili Gordyk nagle uderzył się pięścią w czoło i zawołał:

— Barania głowo!... Tępy łbie!.. Ach, widać, widać, że ci wóda jeszcze nie wywietrzała z zalanej mózgownicy... Skądże ta pewność, że w tym samochodzie był doprawdy Rel z Moniką? Widziałeś twarze? Nie!... Więc czegóż, ciemięgo, bajtlujesz po próżnicy?...

I zadecydował:

— Nie będę dłużej czekał.... Muszę się wreszcie sam przekonać, jak sprawy stoją...

Pobiegł pędem w kierunku willi...

Zarysy jej były już coraz bliższe...

Dookoła ani duszy.... Pusto, cicho, głucho... Ciemno...

Zdaleka wciąż migotało światełko, ale tylko w jednym pokoju, na górze...,

Znów opanowały go trwożne myśli...

Rozumował:

— Ale to przecież właśnie.... to okno... Właśnie ten pokój, w którym Rela miała usłać gniazdko miłosne dla.... Rela i Moniki... Tu właśnie miało się stać to wszystko...

Ogarniał go straszliwy lęk:

— A co jeżeli to się wszystko rzeczywiście odbywa... przy świetle? Bo czemuż taka cisza dookoła? I to światełko takie niepewne.... To nie wielka lampa.... To mała lampka z nocnego stolika, przykryta abażurem...

Chwycił się za głowę, myśląc:

— Co jeżeli oni tam właśnie teraz są.... razem? Jeżeli zbrodnia właśnie zostaje dokonana? O, Boże, Boże, nie dopuść, nie zezwól!...

W podnieconej alkoholem wyobraźni Stefana Gordyka działy się teraz rzeczy straszliwe, malowały się obrazy okropne...

Ujrzał Monikę, małą drżącą, wylękłą i wystraszoną, jak we wzorzystej pidżamie skuliła się w kąciku, a ku niej skradał się Rel, dyszący namiętnością z płonącemi wargami nabiegłemi krwią oczyma...

Oto już jest przy niej...

Zjeżona i skulona Monika odwraca twarz ku ścianie, aby nie widzieć potwora i wyciąga obie ręce, broniąc się przeciw niemu...

Rozjuszony szałem żądz Rel, nie zważa na to wszakże i rzuca się z pazurami na oniemiałe z trwogi dziewczątko...

Chwycił w ramiona, cisnął na otomanę, szarpnął pidżamą, z pod której zajaśniała śnieżna biel dziewiczego ciała...

— Nie, nie!... — krzyknął Gordyk. — Nie dopuszczę do tego!... Nie!...

Biegł ile sił w nogach....

Przeskakiwał naprzełaj przez krzaki i rowy...

Wtem usłyszał nagle jakiś szelest...

Ktoś biegł... i jakby wprost na niego...

Biegł najwyraźniej ze strony willi Peli...

Gordyk ukrył się za drzewem i nachylił się ku ziemi, dotykając jej uchem...

Był to jego dawny sposób z czasów przemytniczych, gdy chciał dokładnie przekonać się, skąd dochodzi odgłos biegu..

Po chwili, gdy już poznał kierunek biegu, natężył wzrok...

Ujrzał w mroku nadbiegającą sylwetkę...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PRZED DECYDUJĄCEM SPOTKANIEM

Z kłębowiska nisko nawisłych chmur lały strumienie deszczu. Od czasu do czasu mrok rozświetlał błysk i w powietrzu huczał długo i przeciągle grom, odbijając się stokrotnem echem od murów miasta.

Noderski nie lubił burzy. Chodził szybkiemi krokami po pokoju i często spoglądał przez okno, wypatrując, kiedy wreszcie wiatr przegoni nawałnicę.

Co chwila też wyciągał z kieszeni zegarek i sprawdzał godzinę. Było jeszcze dość wcześnie.

Byłby całkowicie zadowolony z dogasającego dnia, gdyby nie rozstroiły go błyskawice i pioruny. Lękał się ich od dzieciństwa. Były dla niego zawsze uosobieniem jakiejś potężnej siły, przed którą skryć się nie można. Nie wierzył w piorunochrony, ani w żadne zabezpieczenia.

Wszystko udało mu się załatwić pomyślnie. Mela była „ugłaskana", jak to określał, obiecała „postarać się" o pieniądze, z Montemortem był na obiedzie i jakoś go ułagodził obietnicami, że wnet się zabierze do Wymirskiego. Był też u narzeczonej, która była dziś wyjątkowo znużona i senna. Zapewne przed burzą. Ale od dwóch godzin sam odczuwał jakiś niewytłumaczony niepokój.

— Czyżbym się tak przejmował spotkaniem z Tecią? — zadawał sobie pytanie. — A może mnie tak burza usposobiła?

Chodził w dalszym ciągu wielkiemi krokami po pokoju i spoglądał w okno.

Deszcz nie ustawał. Błyskawice rozdzierały niebo, coprawda rzadziej, ale od czasu do czasu potężny huk wstrząsał powietrzem i wywoływał dreszcz trwogi w Noderskim.

— Coprawda powinienem się cieszyć z takiej pogody. Tecia tem łatwiej zgodzi się spędzić ze mną swoje dwie godziny urlopu w jakim zamkniętym lokalu. A wtedy mocne wino trochę mi dopomoże i zdobędę ją wreszcie!...

Ale to właśnie bliskie, jak się spodziewał, zwycięstwo, wprawiało go w niepokój. Sam Noderski nie rozumiał jego przyczyny. Ileż to razy wybierał się na spotkania z kobietami, wiedząc zgóry, że idzie po... nowe zwycięstwo. Oczekiwanie na spotkanie, które miało dołożyć „nowy listek" do całego bukietu kwiatów, które zerwał, traktował z całkowitym spokojem, nieraz nawet z humorem.

— Co się ze mną dzieje? — zadawał sobie pytanie. — Burza przycicha, powinienem więc odzyskiwać spokój, a tymczasem jestem coraz bardziej zdenerwowany!

A jednak nie przyszło mu do głowy, że nigdy nie odczuwane przez niego drżenie, które teraz opanowało jego serce, niepokój, wprowadzający chaos w jego myśli, niecierpliwość, z jaką rzucał spojrzenie na zegar — wszystko to miało jedno źródło — miłość.

— Gdyby jego uczuć nie stępiły zmysły, gdyby, jak każdy uczciwy człowiek, widział w miłości nietylko zadowolenie żądzy — z łatwością uprzytomniłby sobie, że kocha, że pragnie widzieć osobę kochaną, rozmawiać z nią, czuć jej obecność przy swoim boku. Nałogi, które go opanowały, które kazały mu widzieć w każdej kobiecie czy dziewczynie tylko przelotną zabawkę i oceniać ją tylko z tego punktu widzenia, nie pozwalały mu spostrzec, że wkroczył w obcą dla siebie sferę — miłości.

Dotychczas wyśmiewał się z takiej miłości, jaka przyszła obecnie do niego. Uważał ją za wymysł ludzi, których kobiety kochać nie chciały. On do takich nie należał!

Zegar wybił wreszcie godzinę szóstą.

Za godzinę będę wpobliżu sklepu — szepnął, licząc powolne uderzenia zegara.

Ubierał się starannie, przepełniony całkowicie myślami o skromnej dziewczynie, którą miłość przeistoczyła dla niego w najpiękniejszą, najbardziej pożądaną kobietę na świecie.

Zaprawiał swoje myśli z nawyku cynizmem. Usiłował układać plan zdobycia opornej, przełamania jej skrupułów.

— Mogę się nawet oświadczyć o jej rękę — zdecydował. — Byle tylko uległa. Potem już jakoś wyperswaduje jej małżeństwo. Pogodzi się ze stanowiskiem kochanki tem bardziej, kiedy będzie opływała w wszystko, o czem tylko zamarzy...

Zaraz jednak rosły wątpliwości:

— Nie trzeba być takim pewnym! Proste dziewczyny bywają czasem uparte do przesady. Powie, że zgoda, ale po ślubie i co wtedy, mój Stefanku?

Odwrócił się od lustra, nagle rozzłoszczony.

— Znajdę na nią i inne sposoby, jeśli droga prosta zawiedzie!

Podszedł do biurka i otworzył jedną z szuflad. Stały tam słoiki i flaszeczki z etykietami, pozostałość wyraźna dawnej pracy w laboratorjum chemicznem. Z pośród flaszeczek wybrał jedną, niewielką i starannie zapakował.

— Uśpię ją! — postanawiał. — I co? Zdobyć ją taką bezwładną? Bez życia?

Myśl ta niebardzo mu się podobała, ale usiłował siebie przekonać:

— Jeśli nie można inaczej, trzeba się uciec do takiego środka!... Kiedy się to już stanie, wtedy jej stosunek do mnie ulegnie zmianie. Nie będzie się miała czego drożyć!... Tak, tak, jeśli nie można inaczej, tak będzie najlepiej, a mieć ją muszę, czy będzie chciała, czy też nie!...

Przed siódmą Noderski zasiadł w samochodzie. Szofera odprawił.

— Niepotrzebny mi dziś jesteś — powiedział. — Możesz iść sobie na cały wieczór.

Samochód ruszył.

— Za parę godzin już będzie po wszystkiem — myślał Noderski, wpatrzony w jezdnię, podłużnemi smugami wbiegającą pod koła samochodu.

Przeciągłym sygnałem rozpędzał ludzi, przechodzących ulicę, zwiększał szybkość, by jeszcze przed siódmą być na miejscu.

Stanął. Motor zamilkł. Noderski wpatrzył się w drzwi sklepu.

Nie widział jej, tej, której pragnął, jak nikogo w swem życiu, ale wiedział, że pewnie siedzi pochylona nad kartkami i prędko liczy rzędy cyferek, by jak najprędzej wybiec na spotkanie...

Dalszy ciąg nastąpi.

Historja żeglarstwa

Chociaż wyzyskanie siły wiatru do napadu statków jest wynalazkiem tak starym, że sięga czasów kultury starochińskiej, jednak w sporcie żagiel pojawił się dopiero w r. 1660 w Anglji. Pierwszy żaglowy statek sportowy został zbudowany przez znanego ówczesnego wytwórcę okrętów Petta, dla króla Karola II. W tym samym mniej więcej czasie rozpoczynają się regaty, urządzane na Tamizie.

Początkowo w zawodach brali udział tylko Anglicy i Holendrzy, rywalizując między sobą na coraz bardziej przystosowanych do celów sportowych statkach, które już wówczas otrzymały nazwy yachtów, nadaną przez Holendrów. Coraz większe zainteresowanie regatami i coraz liczniejszy w nich udział zawodników skłonił niektóre stocznie do specjalizowania się w budowie sportowych statków, co znacznie podniosło jakość używanego sprzętu. Potrzeba ujęcia odbywających się zawodów w jakieś normy doprowadziła do stworzenia pierwszych przepisów, według których dalsze regaty miały się odbywać. Przepisy zostały opracowane po raz pierwszy przez Circ Water Club w r. 1723. Wspomniany klub nie przetrwał jednak długo i po kilkuletniem istnieniu został rozwiązany, a na jego miejsce zorganizowano istniejący po dzień dzisiejszy Royal Yacht Club. Obecnie jest to jeden z największych i najlepiej zaopatrzonych yacht-klubów, posiadający największą ilość nagród za żeglarstwo sportowe.

Właściwy rozwój morskiego żeglarstwa sportowego rozpoczął się w wieku XIX. W tym czasie powstała większa ilość klubów prawie we wszystkich państwach nadmorskich. Żeglarstwo sportowe znalazło również swych zwolenników i w Ameryce, gdzie powstaje New-York Yacht Club. Klub ten ułożył swoje przepisy nieco odbiegające od europejskich, zresztą później przez kluby europejskie zostały one przejęte.

Poza tem yankesom należy się uznanie za wprowadzenie zupełnie nowego typu yachtów, t. zw. płaskodennych z opuszczanym mieczem. Obecnie większość małych morskich yachtów, a wszystkie śródlądowe są w ten sposób budowane, przenosząc tem samem punkt żaglowy na wody płytkie, gdzie użycie głęboko osadzonego z ciężkim kilem zbudowanego yachtu na wzór angielski, było dotąd niemożliwe. W r. 1850 odbywają się pierwsze zawody międzynarodowe z udziałem Amerykanów, którzy odnieśli wspaniałe zwycięstwo, zabierając za ocean puhar Royal Clubu. Od tego czasu zawody odbywały się corocznie, a triumfowali na nich prawie stale Amerykanie, przodujący w budowie wyścigowych yachtów. Z czasem coraz więcej narodów stawało do regat, jednak właściwymi rywalami byli zawsze Anglicy i Amerykanie.

Stopniowo yacht przestał być wyłącznym sprzętem regatowym, a znalazł zastosowanie bardziej praktyczne. Zaczęto budować wygodne yachty do dalszych podróży, jako prywatne statki. Zaopatrzono je w pomocnicze silniki, przeważnie spalinowe, uniezależniając je od wiatru, chociaż żagle pozostały w dalszym ciagu głównym środkiem napędu. Amerykanie i tu pobili rekord, rywalizując już tylko między sobą budową coraz to droższych i bardziej luksusowych statków, z właściwym sportem niewiele już mających wspólnego.

W Polsce właściwy rozwój żeglarstwa sportowego rozpoczął się dopiero w r. 1924. Pierwsze wysiłki w tym kierunku zapoczątkował Wojskowy Klub. Obecnie wypłynęliśmy na szersze wody, a statki sportowe z naszą banderą coraz częściej zawijają do obcych portów.

Malibu - Beach

(Korespondencja własna)

Nowy Jork, w czerwcu

Malibu - Beach to mała plaża, na którą cała arystokracja Hollywoodu udaje się na week-end. Pod błękitem nieba kalifornijskiego, wygrzewając się na piasku, lub nurzając w morzu, wypoczywają tu po pracy najsłynniejsze gwiazdy ekranu, dyrektorowie wytwórni i reżyserowie. Malibu znajduje się o godzinę drogi autem od Beverley-Hills, przedmieścia Los Angeles, na wąskiem i długiem wybrzeżu, rzuconem jak pasmo złociste wśród zieleni.

Malibu odkryte zostało przed kilku zaledwie laty przez jedną z aktorek filmowych, która zmęczona i spragniona ciszy, wybrała odludne wybrzeże, jako miejsce niedzielnego wypoczynku. Wybudowała sobie skromny i prosty bungalow. Ale nic bardziej snobistycznego nad prymitywizm, lansowany przez snobów, jakimi są aktorzy amerykańscy. Do dobrego tonu zaczęło więc należeć posiadanie zwykłego, drewnianego bungalow na odludnej plaży Malibu. Inne gwiazdy i sławy ekranu pobudowały sobie wille obok Nancy Lee i Malibu zaczęło rosnąć z miesiąca na miesiąc, nabierając rumieńców złudnego życia i blasku modnej miejscowości. Stało się Dauville'm Hollywoodu.

Obyczaje w Malibu są bezpretensjonalne i łatwe. Goście przyjmuje się w kostjumach kąpielowych, rozmawia się z sąsiadami poprzez drewniane płotki ogrodów, cocktaile pije się na tarasie w piżamach. Wszystko jest tu proste napozór. Próżność, intrygi i ostra rywalizacja przywędrowały i tu z „wytwórni snów“ — Hollywoodu. Przeniosła się i tu atmosfera wygórowanych ambicyj, bezlitosnej walki o wyróżnienie, o pierwszeństwo, o egzystencję wreszcie. A więc napozór tylko beztroskie są rozmowy na plaży, napozór tylko niewinne są żarty, swobodny wypoczynek i miny „bon enfant“. Djalog między przyjaciółkami:

— Utyłam bardzo, nieprawdaż?

— Ależ nic podobnego, moja droga, jesteś jak zawsze urocza — posiada tylko pozory uprzejmości i serdeczności, w istocie jednak jest narzuconą rolą, dalszym ciągiem dyplomatycznej gry, do jakiej zmuszeni są ci wszyscy, którzy pracują w „Motion pictures business“, w ciężkim i wyczerpującym nerwy warsztacie pracy.

Blask kalifornijskiego słońca jest równie ostrym i surowym sędzią, jak światło iupiterów kinematograficznych. Dlatego ci, którzy udają się na week-end do Malibu, biorą ze sobą pudełka ze szminką, najpiękniejsze kostjumy kąpielowe i najfantastyczniejsze piżamy. Na przydomek „najbardziej uroczy“, „najpiękniejsza“, lansowany przez biura reklam filmowych trzeba sobie zasłużyć na wet tu, w uroczym zakątku natury. A przedewszystkiem nie można się dać wyprzedzić, ubec, zdystansować. Zgóry i bardzo uważnie układa się zatem listę gości, zaproszonych na „party“.

Prostota pozorna i skromny jakoby tryb życia w Malibu nie wykluczają wcale drożyzny i obfitego szafowania manną dolarową. Tylko niewtajemniczonemu może się zdawać, że pobyt na tej skromnej plaży kalifornijskiej kosztuje mniej, niż w modnem Santa Barbara czy Santa Monica. Najdroższe samochody, luksusowe stroje, wytworna kuchnia, drogie wina i likiery, biżuterja, drogie wyszukane rozrywki — obowiązują tutaj tak samo, jak tam i tworzą odwrotną stronę medalu, kulisy pobytu w Malibu, których nie widzi ten, kto przypatruje się życiu tutaj z zewnątrz.

Miljony wydarte morzu

Pocztowy parowiec angielski „Egipt“ wpadł podczas podróży do Egiptu w czasie wojny na minę podwodną i zatonął w okolicy Brestu. „Egipt“ miał na swoim pokładzie za miljon funtów złota w sztabach, które miało być przewiezione do kraju. Kilka angielskich towarzystw ubezpieczeniowych przejęło asekurację ładunku złota. Zatonięcie „Egiptu“ przyprawiło je o ogromne straty.

W kilka lat później założone zostało towarzystwo włoskie wydobycia zatopionych ładunków z głębin morskich przy użyciu nowych metod i środków. Towarzystwo rozporządza kilkoma okrętami, wyekwipowanemi specjalnie w tym celu, a m. in. i statkiem „Artiglio“, któremu udało się po dłuższej pracy wydobyć z wnętrza zatopionego „Egiptu“ cały ładunek złota wartości 26 miljonów złotych. W miejscu, gdzie zatonął „Egipt“ może ma głębokości około 140 metrów i tak głęboko też spoczywał na dnie kadłub zatopionego statku. Kilka miesięcy trwały poszukiwania nurków z pokładu „Artoglio“, zanim natrafili na wrak „Egiptu“ i określili jego położenie.

Teraz dopiero można było przystąpić do właściwej pracy nad wydobyciem złota. Przy tak wielkiej głębokości trzeba było najpierw przez założenie min dynamitowych i spowodowanie ich wybuchu rozsadzić żelazny kadłub „Egiptu“, aby dotrzeć do kabiny, w której złożone były sztaby we kasety ze złotem. Kasety okazały się jednak zbyt ciężkie, aby nurkowie mogli sobie na tej głębokości i pod tak wysokiem ciśnienieniem poradzić z ich ciężarem.

Inżynierowie „Artiglia“ wpadli jednak na znakómity pomysł: zastosowali olbrzymie elektromagnesy, które opuszczono na dno morza; tutaj kierowali nimi nurkowie, a potężne magnesy wyciągały kasety z piasku, a dalej winda pomagała już w wydostaniu na pokład drogocennych kaset. W ten sposób cały ładunek złota został wydarty z zawistnych głębin morza i przekazany prawemu właścicielowi — rządowi W. Brytanji.

Polski lot nad oceanem



Bracia Adamowicze wystartowali z Nowego Yorku do lotu nad Atlantykiem.

Domy ze szkła

W dzielnicy paryskiej St. Germain wybudował architekt Pierre Choveau dom ze szkła. Fasada domu ma niecodzienny osobliwy wygląd: składa się ona całkowicie z kwadratów przezroczystego i naprzemian matowego szkła. Podłogi i sufity w tym domu są ruchome. Można dowoli kombinować wysokość pokojów, sufit może pojechać w górę lub na dół, wystarczy nacisnąć czarny lub czerwony guzik w ścianie. Całość sprawia wrażenie fantastyczne. Dom ten należy do osobliwości architektonicznych nowego Paryża. Dodać należy, iż nie jest to dom koszarowy, lecz raczej pałacyk.

Święto sportów wodnych w Paryżu



Przy udziale artystek scen paryskich odbyło się w jednej pływalni w Paryżu święto spotrów wodnych, połączone z konkursem strojów kąpielowych. Na zdjęciu — uczestniczki konkursu przez jury w którem zasiadają m. in. głośny portrecista Van Dongen (pierwszy przy stole) i słynna „gwiazda rewiowa“ Mistinguett (pośrodku)

W Afryce djamentów co kartofli

W Południowej Afryce, w złoto i brylantodajnych okolicach Pretorji znaleziono kolejno trzy olbrzymie djamenty po 726, 500 i 286 karatów. Największy z nich, bardzo czystej wody, biały bez planiki i skazy o wadze 726 karatów znaleziony został przypadkowo przez boya-murzynka, służącego u poszukiwacza djamentów, Holendra nazwiskiem Junker. Zdobywszy tak wielki skarb, Junker spędził całą noc wraz ze swymi synami na czatach, z bronią w ręku, obawiając się napadu na chatkę, w której zamieszkał. Po dłuższych targach i pertraktacjach sprzedał wreszcie Junker swój brylant tow. Diamond Corporation za sumę 69 tysięcy funtów (około 2 miljony złotych). Po odnalezieniu brylantu, zwanego już teraz „Junkerem“, napłynęły tłumy poszukiwaczy w te okolice. I istotnie, w kilka tygodni później znaleziono djament wagi 212 karatów; kamień był jednak tak miernej jakości, iż jego znalazca zdołał osiągnąć zań przy sprzedaży tylko 140 funtów.

Czerwiec
30
SOBOTA
Lucyay

Ze sportu

Mecze ligowe

Warta—Podgórze 3:2

W pierwszej minucie zdobywa Kryskiewicz prowadzenie dla Warty strzelając bramkę.

Dalsze 2 bramki dla Warty zdobyli Nowicki i Przykucki.

Bramki dla Podgórza zdobyli Kasina i Gamaj.

Sędziował p. Lieberman.

Pogoń—Garbarnia 4:1

Dwie bramki dla Pogoni uzyskał Matias I. następne Matias II. i Borowski. Dla Garbarni Joksz. Sędziował p. Schneider.

Legja—Wisła 3:2

Bramki dla Legji strzelili: Nawrot dwie a Łysakowski trzecią dla Wisły Obtułowicz i Artur Sędziował p. Dobrzański.

Makkabi zwycięża Cracovię w piłce wodnej 1:0

Bramkę uzyskał J. Rittermann. Sędziował p. Sienkowski.

Tabela klasy A. Okręgu krakowskiego

Mistrzostwa klasy A. w okręgu krakowskim są prawie już na ukończeniu. Pozostało jeszcze do rozegrania zaledwie po trzy spotkania. Dziś można już powiedzieć, że mistrzem okręgu zostanie drużyna Grzegórzeckiego K. S.— Jeżeli chodzi o spadek to jeszcze trudno przewidzieć, ponieważ według niżej podanej tabeli można przypuszczać, że zagrożonych jest aż 7. klubów. Prawdopodobnie najbliższe spotkania już sprawę tą nieco wyświetlą.

Po ostatnich zawodach i zweryfikowaniu przez W. G. i D., tabela przedstawia się następująco

Nazwa klubu	gier	punkty	stos. bramek
Grzegórzecki	13	20	29;11
Legja	13	15	24:20
Tanovia	13	14	19;21
Olsza	14	14	20;22
Zwierzyniecki	13	13	15:19
Wawel	13	12	16:15
Korona	14	11	23:27
Krowodrza	13	11	14:18
Makkabi	14	10	15:22

Ustalenie pochodzenia bomby porzuconej przez mordercę min. Pierackiego

Z miarodajnego źródła dowiadujemy się, że władze śledcze prowadzące śledztwo w sprawie zabójstwa śp. min. Pierackiego, nie zaniedbując żadnych możliwości i przeprowadzając badania we wszystkich kierunkach, nasuwających minimalne choćby podejrzenia w zakresie w związku z osobą zbrodniarza, posunęły się znacznie naprzód przez ustalenie pochodzenia bomby, i w drodze osiągnięcia ważkich nici, prowadzących do osób kolejno tę bombę posiadających.

Ujawnienie bliższych szczegółów jest w obecnem stadjum niewskazane, gdyż mogłoby podważyć skuteczność dalszych posunięć władz śledczych.

KRONIKA KRAKOWA

Żaba czy kameleon p. Schlossmachera
Trzy nazwy jednej i tej samej firmy

(Ciąg dalszy)

Brzmienie pierwotne, oryginalną nazwę „Erdal“ Sp. z o. o. zmieniono wkrótce na nazwę: Przetwórnia Wosku w Polsce. Sp. Akc. (dawniej „Erdal“) w Zawierciu.

Po kilku latach poraz trzeci zmieniono nazwę firmy na Sp. Akc. dla Przemysłu Chemicznego i Metalowego „Chemimetal“ w Zawierciu.

Czynnikiem tradycji łączącym wszystkie te przemiany firmy jest w pierwszym rzędzie **osoba dyrektora Schlossmachera przebywającego stale w Wiedniu** i dojeżdżającego bardzo często do Polski, który równocześnie był dyrektorem „Erdalu“ w Wiedniu i przez cały czas do dnia dzisiejszego jest głównym dyrektorem zarządzającym fabrzki „Erdalu“ w Polsce.

Nieobojętnym dla nas jest szczegół, że p. Schlossmacher, stały dyrektor zarządzający fabrzki, która wykazywała na rynku polskim około 5 miljonów złotych obrotu rocznego, **do dziś nie mówi po polsku** i koresponduje z firmami polskiemi, bądź w języku niemieckim bądź też **też** zapomocą tłumaczeń.

A jest to nielada figura w tem przedsiębiorstwie, skoro statut spółki, zatwierdzony przez Ministra, przewiduje wyraźnie, że dyrektor zarządzający, stojący na czele zarządu ma prawo „samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstwa wraz z prawem samodzielnego podpisywania firmz we wszystkich bez wyjątku wypadkach“.

Przepis ten jest dla określenia tego przedsiębiorstwa i jego tylko t. zw. „krajowego“, a nie polskiego charakteru zasadniczej wagi. Bowiem yo Zarządn poza dyr. Schlossmacherem, wchodzą dwaj panowie o pięknie brzmiących polskich nazwiskach: **Sienkiewicz i Zamoyski.**

Znaczenie tych polskich członków zarządu w świetle przepisu statutowego jest chyba dostatecznie jasne, **są figurami na pokaz.**

Jutro podamy dalsze rewelacyjne szczegóły tej interesującej sprawy. **Gł. Handl. Przem.**

Zamach kamieniczników na prawa lokatorów

Pisaliśmy niedawno, że związki właścicieli domów przygotowują memorjał do rządu z rozmaitemi żądaniami.

Obecnie donoszą, że memorjał już jest wygotowany, — a głównem jego żądaniem jest zniesienie ustawy o ochronie lokatorów.

Kamienicznicy nie żądają tego z miejsca, zadawalając się terminem 2—3 letnim. W międzyczasie mają nastąpić różne dla nich udogodnienia, jak przyspieszenie eksmisyj, — wyjęcie sublokatorów z pod ochrony, wolne umowy przy opróżnieniu się mieszkania itd.

Kamienicznicy nie zapomnieli też o wielkiej swej „bolączce“: o moratorjum dla bezrobotnych, zajmujących małe mieszkania. Poczciwcy zgadzają się na to moratorjum, ale czynsz musi im być zapłacony. jeżeli nie przez bezrobotnych, to np. przez ogół ludności reprezentowanej przez zarządy miast.

W czasie szalejącego kryzysu kamienicznicy śmią wystąpić z takiemi żądaniami. Oni jedni, którzy zrobili interes na inflancji, uratowali substancję majątkową, mają pewny i niemały dochód, oni specjalnie zasługują na względy. Tysiące rodzin robotniczych i urzędniczych ledwo żyje, a jedynym ich majątkiem jest dach nad głową i one właśnie miałyby być wydane na łaskę i niełaskę kamieniczników. Niema dość ostrych słów na potępienie taktego postępowania i niema dość poważnych słów przestrogi przed spełnieniem ich żądań.

O obniżenie podatku lokatorskiego

Związek Izb handlowych ma wystąpić z memorjałem do Ministerstwa skarbu w sprawie obniżenia podatku od lokali. W memorjale Związek Izb wskazuje na sztywność dotychczasowych podstaw wymiarowych podatków od lokali, które w konsekwencji doprowadzają do znacznie wyższego obciążenia.

Lokatorzy nie ustają w walce o tańsze komorne.

Jak stę dowiadujemy w Warszawie odbędzie się w lipcu r. b. ogólny zjaz związków lokatorskich, którego tematem obrad będzie również dalsza akcja o obniżkę komornego w całym kraju, zarówno w domach korzystających z ochrony lokatorów, jak i nowych.

Kim są wspólnicy oszukańczej afery Ciunkiewiczowej

Jak już wczoraj donieśliśmy dokonano w Gdyni niezwykle sensacyjnego aresztowania. Na polecenie policji krakowskiej aresztowano znaną z afery o sfingowanie 20-miljonowej kradzieży Marję Ciunkiewiczową.

Jak się dowiadujemy śledztwo w sprawie nowej afery oszukańczej Marji Ciukiewiczowej toczy się w szybkiem tempie i prowadzone jest przez sędziów śledczych dr. Rogowskiego i dra Gołębowskiego w krakowskim sądzie okręgowym karnym.

Wspólnikami Ciunkiewiczowej, którzy zostali aresztowani Feliks Jagusiński, szofer, Czesław Mrowiec ślusarz i Stanisław Kołodziejski kamieniarz.

Jak się okazuje — wysokość kwoty, przyrzeczonej przez Ciunkiewiczową swym wspólnikom jest znacznie wyższą, niż przypuszczaao, utrzymać mieli oni bowiem za sfingowanie kradzieży kwotę 200.000 zł.

Kupiec zamordował swego konkurenta

W miasteczku Bełżce k. Lublina, mają obok siebie sklepiki Hochman i Fajertag, którzy nie żyli w zgodzie — jako konkurenci.

W tych dniach podczas zwady, która wynikła między nimi, Fajertag uderzył Hochmana tępem narzędziem tak silnie w głowę, że Hochman padł w kałuży krwi bez przytomności na ziemię i zmarł po chwili.

Uczeń krakowski zatonął

Józef Filiciak, 12-letni uczeń, syn woźnego Akademji Umiejętności w Krakowie, przybył 20 bm. z kolonją letnią — do Czańca w pow. Biała. 26 bm. przedpołudniem w czasie odpoczynku, Filiciak wraz trzema kolegami oddalił się od miejsca wypoczynku, aby użyć kąpieli w Sole.

Chłopcy idąc zpowrotem rzeką, natrafili na wielką wodę głębokości około 4 m.

Filiciak nie umiejący pływać, dostał się w wir i utonął.

Straszna śmierć rocznego dziecka

Konduktor kolejowy Antoni Kuska z Niedobczyc pow. Rybnicki, zgłosił na policji, że roczna córka jego, Halina, poparzona została ciężko gorącem mlekiem na całem ciele. Dziecko zmarło po kilkudniowych strasznych męczarniach w szpitalu.

W toku dochodzeń ustalono, że matka dziecka odstawiła na krawędź stołu pół litra gorącego mleka, Korzystając z chwilowej nieuwagi matki, dziecko wywróciło garnek, przyczem zostało oblane gorącem mlekiem.

Walka przekupki z policjantem

Rynek przemyski był ostatnio widownią zajścia, które zgromadziło nieprzebrane tłumy widzów. Przekupka Irena Paczkowska pobiła na tle konkurencyjnem, jedną ze swoich koleżanek. Kiedy jeden z posterunkowych chciał Paczkowską uspokoić, ta rzuciła się na niego i dotkliwie pobiła. Zebrał się ogromny tłum. Przybyło paru posterunkowych.— Przekupka rzuciła się na ziemię i dopiero przy pomocy kilku mężczyzn udało się ją umieścić w areszcie policyjnym.

Krwawy spór o tancerkę

W Trojanowie, w Łódzkiem, na zabawie doszło do krwawej bójki na tle sporu o tancerkę. Zabity został St. Melka, śmiertelnie, zaś poranieni Józef i Stanisław Szenderowie. Sprawców zabójstwa St. i E. Szewczyków, oraz Penca aresztowano.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Duraka Stanisława, lat 49, ślusarza, zam przy ul. Skawińskiej 13, za kradzież 1 sztuki materji jedwabnej.

Opiołę Jana za kradzież tytoniu.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Przybłęda“
Atlantic „Noc miłości“
Apollo „Kobieta orchidea“
Bagatela: „Rajski ptak“
Dom Żołnierza; „Próba miłości“
Promień: „Jej królewska Mość“ i „Błaski i cienie miłości“
Słonko; „Potrójne małżeństwo“
Sztuka: „Namiętni kochankowie“
Uciecha; „Bunt młodzierzy“
Wanda; „Pilnuj swego męża“

RADJO

6·30 Andycja poranna, 11·57 Hejnał 12·03 Transmisja z Warszawy, 12·10 Koncert, 13·00 Transm. z Warszawy, 13·20 Płyty, 13·55 Transm. z Warsz. 17·55 Recital fortepian. 18·00 Odczyt. 17·15 Słnchowisko — „Święto Morza“ 19·00 Rozmaitości, 19·55 Lokalne wiadomości sportowe. 20·00 Transmisja z Warszawy, 20·02 Wiadomości bieżące, 22·15 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Jak oszuści sprzedali ratusz

Ofiarą niezwykłego oszustwa padł emigrant z Kanady 48-letni Antoni Kowalik, od którego warszawscy wydrwigrosze wyłudzili pieniądze na kupno... ratusza w Otwocku. Kowalik niedawno powrócił do kraju. Spotkał tu dalekiego kuzyna Karola Barańskiego. — Po kilku dniach Barański przedstawił Kowalikowi niezwykłą ofertę na okazyjne kupno gmachu magistratu — w Otwocku. Według słów Barańskiego, magistrat otwocki przenosi się do budynku kasyna, a ratusz wystawia na sprzedaż.

Barański przedstawił kuzynowi wszystkie zalety tej tranzakcji. Amerykaninowi oferta podobała się. Pojechali do Otwocka, aby obejrzeć budynek. Byli nawet w środku ratusza. Popołudniu spotkali się w kawiarni „z burmistrzem“ który zgodził się sprzedać gmach ratusza za 250.000 zł. Kowalik wręczył mu tytułem zadatku 50.000 zł.

Na drugi dzień spotkali się w kancelarji rejenta, gdzie miał być sporządzony akt kupna ratusza. Kowalik nie mógł się doczekać pana „burmistrza“ a co gorsza, nie pokazał się i kuzyn Barański. Kowalik zorjetował się, że padł ofiarą oszustów i zgłosił się po skargą do władz prokuratorskich.

Wepchnęli kobietę z wozem do Wisły

Nad Wisłą przy ul. Księcia Józefa w Krakowie, w miejscu przeznaczonem na pojenie koni stał onegdaj wóz gospodarski bez konia, a na nim siedziała sobie spokojnie gosposia, imieniem Marja Czechowa, lat 31, zam. w Mnikowie l. 102.

Wtem nadeszli dwaj złośliwi żartownisie, uchwycili wóz i wepchnęli go do Wisły. Skutkiem czego gosposia doznała licznych obrażeń cielesnych i po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, została odwieziona przez Pogotowie Ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Niebezpieczni żartownisie — któremi okazali się Wietrzyk Franciszek, lat 24, zam. przy ul. Mieszczańskiej 5 i Kryska Michał, lat 34, zam. przy ul. Bocznej 16, zostali aresztowani i będą odpowiadać przed sądem za narażenie życia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Może im się odechce na przyszłość dopuszczać podobnych żartów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarn Kraków„la Monopol, Na Gródku 2